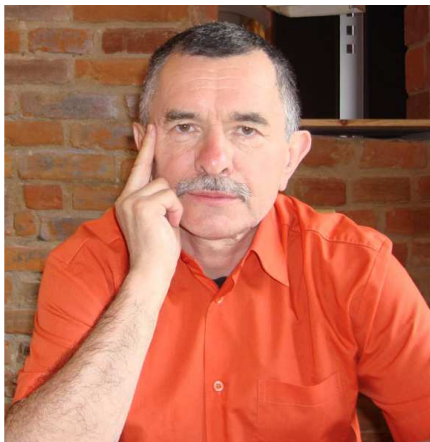


Józef Baran

Spadając, patrząc w gwiazdy (13)

(fragmenty)



Bal żebraczy u literatów

Tańczyłem na balu żebraczym w lokalu krakowskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich...

Kilka dni wcześniej we Wrocławiu przyjaciel-pisarz Staszek Srokowski opowiadał mi o pewnym pisarzu średniego pokolenia, który też żebrze, oraz o dwu innych poetach ze starszego pokolenia, widzianych czasem przez blokowe okno, jak grzebią w kubłach ze śmieciami (nazwisk z wiadomych względów nie podam). Łączy mi się to jakoś z listem Gabrieli Matuszek, prezeski krakowskiego oddziału SPP, odczytanym w trakcie balu żebraczego:

„Literatura wysoka skazana jest dziś na powolne umieranie, a pisarze na głodowanie (...) w czasach, gdy dominuje pieniądź i komercja, staramy się pracować dla dobra publicznego, często bez honorariów, poświęcając własny czas, bo wierzymy, że lampka oliwna nie powinna zgasnąć. Ale czy mamy przenieść się z nią pod mosty, gdy właściciele wynajmowanego przez nas od lat lokalu podnoszą dramatycznie kosztą wynajmu, władze miasta nie są zainteresowane pomocą finansową i historyczne lokum pisarzy może ulec likwidacji?”.

Na blogu krakowianina Krzysztofa Pa-sierbiewicza przeczytałem:

„Wczoraj, w ostatnią sobotę karnawału, o tej samej porze, odbyły się w Krakowie trzy prestiżowe bale.

Pierwszy, charytatywny, ściągnął do »Hotelu Pod Różą« śmietankę lokalnego biznesu. W wykwintnej oprawie, przy królewsko zastawionych stołach bawiło się towarzystwo odstrzelone podług najnow-

szej mody z Paryża, Londynu i Nowego Jorku. A w dobroczynnej aukcji bombastyczni kreuzsi świata polskiej finansjery licytowali wystawione fanty, by nieco uśmierzyc wyrzuty sumienia. I dobrze, można by powiedzieć. Przecież o to walczyliśmy, żeby żyć jak ludzie.

Drugi, okolicznościowy, czy może lepiej kuglarski, równie »bogaty«, odbył się w snobistycznej kawiarni »Łoża«, nie wiedzieć czemu zwanej »Klubem Aktora«, i zogniskował ponoć śmietankę zaściankowego Krakówka. Było tak »elegancko«, iż mimo ciepłej aury szatnia nie wytrzymała naporu najdroższych z drogich futer, a uszy aż puchły od przechwałek uczestników szpanerskiego rautu, ile też gwiazdek miał hotel na dalekich wyspach, skąd właśnie wrócili. Też dobrze. Każde europejskie miasto ma taką śmieszna »elitkę«.

Odbył się również bal trzeci, skromny, składkowy, nie bez przyczyny nazwany balem żebraczym. Naprawdę nie żartuję. Taka była oficjalna nazwa tego balu. Te łzawe bachanalia miały miejsce przy ulicy Kanoniczej 7, w siedzibie krakowskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, które jeszcze dycha dzięki łaskawemu patronatowi Wisławy Szymborskiej. Pałacą przyczyną desperackiej fety był przyziemny powód, iż zabrakło pieniędzy na czynsz i centralne ogrzewanie.

Tu stoły były skromne, nie było szumnych aukcji, lecz za to były największe z największych nazwiska, wysmakowana poezja i elektryzująca proza. Ale cóż to kogo teraz obchodzi? Obecnie liczą się tylko efekciarski blichtr i szybko zgarnięta kasa”.

Czy sytuacja ludzi pióra uprawiających literaturę niekomercyjną i nierozrywkową jest tak alarmująca, czy też głosy powyższe wynikają raczej z krakowskiej poetyki Zielonego Balonika i Piwnicy Pod Baranami? Rzeczywiście, pisarze z drugiego po warszawskim największego w Polsce oddziału SPP nie otrzymują znikąd dotacji na opłacenie coraz bardziej droższego lokalu i jedynie Wisława Szymborska wspomaga Stowarzyszenie od lat z własnej kieszeni. Zresztą na lokal, telefon i sekretariat dotacji już od dawna nie ma, odkąd skończył się socjalizm i państwo poczuło się zwolnione z troski o kulturę. Żeby mieć pieniądze na czynsz, trzeba kombinować albo żebrać, bo same składki nie wystarczą. Ministerstwo dotuje projekty, ale ostatnie złożone do Ministerstwa Kultury przez krakowian nie zyskały akceptacji ze względu „na niską użyteczność społeczną”. Ta tak zwana „niska użyteczność społeczna” zawodu pisarskiego spycha literatów w oczach bezdusznych urzędników coraz mocniej na margines.

W sytuacji, gdy rynek księgarski zalewają książki zagraniczne, a liczba odbiorców zastrasza maleje (mimo lawinowego postępu techniki nie znaleziono dotąd sposobu, by dodrukowywać nie tylko

nowe tytuły, ale i nowych czytelników) – los polskiego autora niskonakładowej, ambitnej książki wydaje się opłakany.

Czy gdzie indziej jest lepiej?

Z tego co wiem, na przykład w Hiszpanii około tysiąca bibliotek zobligowanych jest do wykupienia pierwszych książek młodych pisarzy, więc duże wydawnictwa ryzykują niewiele przy kwalifikowaniu debiutów do druku. We Francji ministerstwo pomaga w ich zakupie, a potem w dystrybucji. W krajach skandynawskich pisarze otrzymują tantiemy od każdego wypożyczonego z biblioteki egzemplarza ich autorstwa, ba, tantiemy te wpływają na konto autorów nawet w wypadku kserowania stronic (wierszy). W Niemczech ludzie pióra korzystają z dużych możliwości, jakie daje bogato rozwinięty system stypendialny, wysokie honoraria, konkursy ogłaszane przez władze miast na tak zwanych „Stadtschreiber”, czyli pisarzy, którzy otrzymują stypendia, mieszkanie (często w hotelach zamkowych) i utrzymanie w zamian za to, że w przyszłości akcję swych utworów umiejscowią w okolicach landu czy miasta, które ich sponsoruje.

Posiłkując się innym przykładem – z branży muzycznej... W Portugalii, krainie fado, w trosce o ochronę piosenki portugalskiej i stworzenie zapory dla amerykańskich wytworów popkulturowych, wydano przepisy, na mocy których tylko jedna czwarta piosenek „latających” w radio może być obcojęzyczna, pozostałe muszą być rodzime. Czy nie można by z tych przywołanych na chybił trafił wzorców skorzystać, mając na uwadze los polskiej literatury?...

Najtrudniej mają poeci.

Przypominam sobie, że gdy w roku 1984 wydawałem po raz pierwszy „Wiersze wybrane” ukazały się w nakładzie 5 tysięcy egzemplarzy i zostały rozprzedane w ciągu roku. Dziś po ćwierćwieczu maratonu pisarskiego moje nowe zbiory wydawane – w posiadającym skądinąd znakomitą dystrybucję wydawnictwie Zysk i Ska – osiągają nakłady 2-3 tysięcy i rozchodzą się w żółwym tempie. Nietrudno zgadnąć, że jestem zdany na życzliwość właściciela tej oficyny.

Cóż mówić o setkach mniej znanych czy nieznanach autorów?! Przede wszystkim nie wydaje się ich w prestiżowych wydawnictwach, lecz w niszowych oficynach bądź w drukarniach, tak że najczęściej wydrukowane zbiorki w ogóle nie trafiają do księgarń. Autor tomiku płaci za wydanie (3-4 tysiące złotych za 500 egzemplarzy), a następnie rozsyła znajomym.

cdn.

